

JACEK CIEŚLAK

Przez wieki całe Katarzyna, złoŹnica z komedii Szekspira, była traktowana jako wybryk i odstępstwo od społecznej normy. W Polsce wyraźny zwrot w interpretacji postaci nastąpił po inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego: Katarzyna została pokazana jako ofiara patriarchalnego społeczeństwa.

Zbroja Katarzyny

Data toruńskiej premiery „Poskromienia złoŹnicy” zbliżona była do 8 marca, Międzynarodowego Dnia Kobiet, kiedy na całym świecie, w tym również w Polsce, odbyły się protesty kobiet.

– Przykro mi, że rozczaruję wiele osób, które liczą na to, że spektakl będzie ważnym głosem w debacie publicznej, jaka toczy się obecnie w Polsce; że będzie oskarżeniem rzuconym patriarchalnym mechanizmom, które wciąż obowiązują w naszym społeczeństwie – powiedziała nam Justyna Celeda, reżyserka toruńskiej premiery w Teatrze im. Horzycy. – Mnie jednak daleko jest do robienia teatru politycznego, używania sceny do głoszenia manifestów. Oczywiście, sięgając po ten tytuł, trzeba być świadomym wszelkich konotacji, jakie mu towarzyszą, nie można ignorować też kontekstu, w jakim powstaje, ani potrzeb społecznych, na które teatr musi odpowiadać. Przez chwilę uległam i ja pokusie opowiedzenia historii już wszystkim dobrze znanej, otwierania drzwi już wielokrotnie otwartych, czyli przedstawienia Katarzyny jako ofiary świata męskiej dominacji. Myślałam, że może potrzebne jest teraz wzmacnianie ducha walki, który się budzi w kobietach, że konieczne są im kolejne argumenty.

Powstałby spektakl dla tych, którzy już i tak mają ściśle określone poglądy i czekają na kolejną wojenną pieśń w teatrze. Reżyserka poszła własną drogą.

– Dla mnie Katarzyna jest przede wszystkim ofiarą mieszczańskiego, ugrzecznionego społeczeństwa, które czi bezpieczną przeciętność – uważa Justyna Celeda. – W myśl zasady, że wszystko co jest inne, zagraża zasadom wspólnoty. A Katarzyna jest inna. Została więc przez tę wspólnotę odsunięta i napiętnowana. Nikt nie próbuje do niej dotrzeć, zrozumieć, nawiązać z nią więzi. Najłatwiej zdefiniować ją jako wariatkę. Owszem, mamy jako grupa obowiązek takiego kogoś wyżywić, ale mamy też obowiązek trzymać takiego kogoś od nas normalnych – z daleka. A jak nadarzy się okazja – trzeba się tego obcego elementu pozbyć. Świat wokół Katarzyny oparty jest na ciągłym podtrzymywaniu wizerunku. Nie ma tu miejsca na empatię.

Jak mówi Justyna Celeda, Katarzyna z początku sztuki to nie charakter, lecz postawa, swoisty pancerz. Zbroja przeciw kolejnym zranieniom, odrzuceniom jest twarda, ale i bardzo ciężka. A pod nią skrywa się niezrealizowana potrzeba bycia kochaną.

– Współczesne Katarzyny biorą się nie tylko z ciśnienia społecznego – uważa reżyserka. – Pochodzą z domów pozbawionych miłości, udających idealne rodziny, a w bar dziej lub mniej odkryty sposób pozbawiających dzieci poczucia własnej wartości, własnych granic, zaufania do drugiego człowieka. Współczesne Katarzyny tak boją się



♦Mirosława Sobik
zagrała główną rolę
Katarzyny w słynnej
szekspirowskiej
komedii

Wariatka, która daje szansę

PREMIERA | „Poskromienie złoŹnicy”
Szekspira w toruńskim Teatrze
im. Wilama Horzycy przygotowała
Justyna Celeda.



♦„Poskromienie złoŹnicy”, scena zbiorowa w spektaklu Justyny Celedy

być wykorzystane, że same wolą ranić, kontrolować i wykorzystywać. Wielkim mozołem jest oswojenie takich Katarzyn, by nie bały się, że gdy coś komuś dają, to dają za dużo.

Otwarcie na Innego

Reżyserka skoncentrowała się na uważnej lekturze tekstu Szekspira.

– Dzięki temu zrozumiałam, że w dramacie najcenniejsza

jest wiara autora w miłość, w spotkanie dwojga ludzi, które potrafi ich odmienić i zaskoczyć – mówi reżyserka. – Jeśli nawet pisał z pozycji „renesansowego szowinisty”, obdarzył tytułową bohaterkę Katarzynę zachwycającym wigorem i inteligencją. Po czym na jej drodze postawił postać tak nietuzinkową jak Petruchio. Powołam się na Baudrillarda: „Inny jest bowiem tym, kto nie pozwala mi powtarzać siebie w nieskoń-



♦Justyna Celeda, reżyserka
„Poskromienia złoŹnicy”

– Zbyt radykalne dążenie do niezawisłości może skończyć się osamotnieniem, związkami jak transakcjami, na naszych zasadach, niestawiającymi przed nami wyzwania, a co za tym idzie, nierozwijającymi nas – twierdzi reżyserka.

Reinterpretacji podlega również postać Petruchia, zwłaszcza że w dzisiejszych warunkach kwestia panny wystawionej na przetarg wraz z posagiem, która go dotyka, ma mocno historyczny rys.

– Współczesny Petruchio to szaleniec, nosiciel nowego porządku – mówi Justyna Celeda. – Jeśli pójdzie się tylko za intencją Szekspira, który widzi w Petruchiu wybacę i zredukuje się jego destrukcyjny, szowinistyczny sposób bycia – bohater ten wyrośnie na jedynego wolnego człowieka w dramacie. Na outsidera, anarchistę, rewolucjonistę – kogoś, kto żyje na marginesie świata, spontanicznie, bez żadnych obyczajowych ograniczeń. Księżyc może tu być słońcem, słońce księżycem, jeśli tylko ma taki kaprys, bo świat jest takim, jakim on go nazywa. Życie jest dla niego, a nie on dla życia. Nie trzeba mieć więcej i więcej, by czuć się szczęściarzem. I tę wolność, przede wszystkim wolność wyobraźni, ofiarowuje Katarzynie.

Sztuka miłości

W wielu spektaklach Justyny Celedy, nomen omen, „Ożenku”, „Szkole żon”, „Klubie kawalerów”, podejmowała motywy ożenku właśnie. Rodzi się pytanie, co w tym motywie interesuje reżyserkę najbardziej?

– Najciekawszym doświadczeniem związanym z pracą nad tymi tytułami jest odkrycie, z jak wielkim bólem wiąże się, naturalny wydawać by się mogło, proces tworzenia związku. Śmiejemy się z wszystkich żartów na temat wojny płci, śmiejemy się bardzo chętnie i głośno, bo odreagowujemy nasze lęki – mówi reżyserka. – Muszę dodać, że w każdym spektaklu obcowalam z nieco innym ujęciem stosunków damsko-męskich. Miłość była towarem, przymusem społecznym, utratą kontroli, ucieczką od rzeczy-

wistości, obnażała kryzys męskości lub marzenie kobiet o wiecznej dominacji.

W ostatnim czasie, co widać również w Toruniu, można zauważyć zwiększoną obecność młodych reżyserów w polskim teatrze.

– Chciałabym żyć na takim świecie, gdzie nikt nie zadaje już pytań na ten temat, gdzie nie stanowi to żadnej ważnej kwestii – mówi Justyna Celeda. – Dlaczego nigdy nikt nie pyta mnie o moje pochodzenie klasowe, wyznanie, tożsamość seksualną, stan cywilny, szkoły, które kończyłam, a zawsze podkreślana jest płeć? O moich wyborach artystycznych stanowi jeszcze wiele innych czynników, doświadczeń, okoliczności, niezwiązanych z tym, że jestem kobietą. Wspólnoty z innymi twórcami doszukuję się w zupełnie innych obszarach. Pojawienia się wielu reżyserów w teatrze nie uważam też za szczególnie desant i przejęcie monopolu, gdyż od lat w teatrze nie spotało mnie żadne zachowanie, które nosiłoby znamiona szowinistycznego. Myślę, że teatr z założenia jest miejscem bardzo otwartym, nowoczesnie myślącym, pewnego rodzaju oazą wolności.

Nagrody i premiery

Premiera „Poskromienia złoŹnicy” zbiegła się z uroczystością wręczenia statuetek Wilama za 2016 rok. W kategorii Edukacja Teatralna otrzymała ją Anna Hanasz z zespołu Szkół Ekonomicznych w Toruniu. W kategorii Przyjaciel Teatru otrzymał ją Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu. W kategorii Najpopularniejsza Aktorka lub Najpopularniejszy Aktor nagrodzono Łukasza Ignasińskiego.

Tymczasem w planach na obecny sezon Teatr im. Horzycy ma jeszcze dwie premiery. W maju widzowie zobaczą na Scenie na Zapleczu „Napis” Géraalda Sibleyrysa w reżyserii Pawła Paszty, zaś w czerwcu na Dużej Scenie „Roberto Zucco” Bernarda-Marie Koltęsa w reżyserii Leny Frankiewicz. ©©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl